Nr. 159 We Lwowie Sobota dnia 10. Czerwca 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiseiki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube w Hamburgu: Karolj et Liebmann; w Paryżu: O. Adam 53 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza. Stałe ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Powiększanie i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Po rewizji konstytucji.

Lwów 9. czerwca.

Okazuje się zatem, że Stambułow przecież lepiej zna Bułgarję, aniżeli jej wszyscy fałszywi i prawdziwi przyjaciele. Gdy po raz pierwszy w bułgarskich sferach rządowych podniesiono myśl rewizji konstytucji, powstała obawa nawet u tych wszystkich, którzy zresztą bardzo życzliwie są usposobieni dla dzisiejszego w Bułgarji porządku rzeczy, żali pan Stambułow nie podejmuje się rzeczy groźnej i niebezpiecznej, żali zamierzoną rewizją konstytucji nie wzbudzi naj nowo uśpionych namiętności, żali wrogom Bułgarji, czyhającym na nią z dala i z bliska, nie poda nowego materjału do agitacji i knowania. Nieuzasadnionemi owe obawy nie były.

Naród bułgarski ogromnie przywiązany jest do swojej wiary prawosławnej i li w skutek przywiązania tego wynikł przepis konstytucyjny, że panujący książę musi być wyznania prawosławnego. Wyjątek uczyniono jedynie dla pierwszego wybranego księcia. Rozszerzenie tego przepisu wyjątkowego także dla jego następcy — tak się obawiano — mogło nie podobać się Bułgarom, bo mogą to uważać, jako zamach na wiarę prawosławną. Ze wszystkich zamierzonych zmian w konstytucji ta była najważniejsza i o tę najbardziej się obawiano.

Były te obawy płonne. Wielkie sobranje, zwołane umyślnie w tym celu, uchwaliło wszystkie zmiany prawie bez opozycji, a proklamacja książęca ogłosiła już zmienione postanowienia konstytucyjne. Rewizja odnosi się do artykułów następujących: §. 6. Książę bułgarski i jego następca tronu noszą tytuł: Carska Wysokość. §. 39. Książę bułgarski nie może należeć do innego wyznania, jeno do prawosławnego. Jedynie książę, który dostał się na tron bułgarski w skutek wyboru, może wraz ze swoim pierwszym następcą, jeżeli do innego chrześcijańskiego należą wyznania, przytemże wyznaniu pozostać. §. 59. daje księciu bułgarskiemu prawo udzielania orderów. § 86. ustanawia liczbę członków zwyczajnego sobranja, wybieralnych zarówno, jak członkowie wielkiego sobranja bezpośrednio przez lud, w ten sposób, że dla zwyczajnego sobranja przypada jeden deputowany na 20.000 dusz, zaś dla wielkiego sobranja jeden deputowany na 1000 dusz. §. 125 nadaje rządowi w razach nadzwyczajnych, gdy sobranje nie obraduje, moc zaciągnięcia pożyczki do wysokości trzech miljonów. §. 161. wyszczególnia wreszcie ministerstwa, których dwa nowo utworzono, tak, że obecnie jest ich razem ośm.

Tak wygląda zmieniona konstytucja. Jakim sposobem to się stało, że reforma tak ważna i doniosła prawie jednomyślnie została uchwalona, o tem mieliśmy już sposobność niejednokrotnie pisać. Naród bułgarski jest wprawdzie bardzo religijny, ale w równym także stopniu patrjotyczny; przywiązanie do wyznania prawosławnego nie stoi mu bynajmniej na przeszkodzie, by miłować narodowość i dążyć do odzyskania samodzielnego bytu państwowego. Uchwalona rewizja konstytucji godzi harmonijnie te dwa uczucia. Leży to niezawodnie w interesie państwa bułgarskiego, aby stosunki dynastyczne ustalić. Z tego stanowiska małżeństwo księcia Ferdynanda było czynem politycznym i akcją państwową. Małżeństwo to zaś było możliwe li pod warunkiem zmiany konstytucji, pod warunkiem, że następca panującego dziś księcia będzie wychowany w tej samej, co on, wierze.

Stali więc Bułgarzy przed alternatywą, albo w ślepem przywiązaniu do istniejącej konstytucji nie dopuścić do jej zmiany i mieć za to w przyszłości perspektywę przewrotów, które ze stanowiska politycznego, narodowego i państwowego są zazwyczaj bardzo niebezpieczne i ryzykowne; albo zgodzić się na zmianę i dopuścić na rozszerzenie istniejącego już wyjątku co do wyznania księcia i zapewnić sobie w ten sposób na przyszłość spokój. Bułgarzy z rzadką jednomyślnością wybrali drugie i dobrze zrobili. Nie brakło naturalnie podszczeń i agitacyj, aby Bułgarów odwrócić z drogi prawej, aby ich skłonić do opozycji przeciw zamierzanym zmianom konstytucyjnym. Wiadomo nawet, z której strony impuls do tych knowań wyszedł. Rosja, która raz już odegrała rolę oswobodzicielki Bułgarów, koniecznie chciałaby wytrwać w roli opiekunki. I w tym wypadku prasa rosyjska, urzędowa i nieurzędowa, nie szczędziła Bułgarom rad i przestróg. Wszystkie poszły jednak na marne. Naród bułgarski zaufał dotychczasowym przewódcom, którzy dotąd na pożytek kraju kierują jego losami, uwierzył im, że utworzenie i ugruntowanie dynastji leży w interesie państwa, że to jest jedynie możliwem po zmianie konstytucji, i dlatego tę zmianę uchwalił. Obawy przyjaciół Bułgarji, że skutkiem tych zamierzonych zmian gotowe przyjść do niesnasek i niezgody, okazały się — nieuzasadnione. Obawy te się nie spełniły i okazało się istotnie, że Stambułow zna lepiej Bułgarów, aniżeli ci, którzy ich sądzą — z daleka.

Postępy socjalizmu w Poznaniu.

„Nigdy się u nas socjalism nie zakorzeni, lud nasz zbyt jest religijnym, zbyt w nim poczucie narodowe rozbudzone, by poszedł na lep socjalistycznych mrzonek" — tak u nas od lat wielu prawią optymiści i — jak słusznie zauważa korespondent poznański w *N. Ref.* — czytamy to codziennie w pismach naszych i tak się tą nadzieją ukołysano, że nas z tego letargu optymistycznego nie zdołała zbudzić nawet liczba 4 1 5 głosów socjalno-demokratycznych, oddanych w Poznaniu przed trzema laty, przy wyborach do parlamentu. A tymczasem masy naszego ludu tak z okolicy miast, jak ze wsi, szły corocznie za zarobkiem w dalekie strony niemieckie, a choć znaczna część naszych „obieżysasów" dostateczną obronę swych narodowych i religijnych ideałów znajdowała i znajduje w licznie na obczyźnie pozakładanych towarzystwach, to jednak do wielu naszych wychodźców znajdują przystęp idee przewrotne i wielu z nich nawet na głosicieli i apostołów socjalizmu wyrosło. Mianowicie po wielkich miastach niemieckich wyhodował sobie niemiecki socjalizm znaczną liczbę polskich zwolenników czerwonej „międzynarodówki," który znów są rozsadnikami socjalizmu w dzielnicach polskich. W Berlinie n. p. istnieje cała kolonja zdeklarowanych socjalistów polskich, z pomiędzy których pewna część dostateczną odznacza się inteligencją, by niwelacyjne idee socjalizmu przeszczepić w szersze i mniej oświecone masy ludności. Tymczasem u nas w kraju nic, a przynajmniej bardzo mało czyniono dla zwalczenia tego prądu. Prasa ludowa lekceważąco traktowała socjalizm, żadne z naszych pism ludowych nie pokusiło się zajrzeć socjalizmowi śmiało w oczy, tak, jak mu niedawno z tak znakomitym skutkiem zajrzał w oczy przewódca stronnictwa wolnomyślnego, poseł Richter.

Jeżeli zaś u nas zajmowano się w prasie, lub na zebraniach towarzystw, a wreszcie w kościele zwalczaniem socjalizmu, to poprzestawano zwykle na tanich wyzwiskach, na odsądzaniu wyznawców socjalizmu od wszelkich uczuć ludzkich, nazywano ich publicznie „antychrystami", „szakalami", żądnymi krwi i mienia i t. p.; a co jest socjalizm, co jest jego istotą, jak błędnemi są ostateczne wyniki postulatów frakcji socjalistów, nie starano się wcale ludowi wytłómaczyć. Zawiązało się wprawdzie z poręki naczelnego prezesa Księstwa i podwładnych mu urzędników, oraz z pomocą pewnej części inteligencji polskiej z obozu klerykalnego t. zw. „Towarzystwo antisocjalistyczne" z ogromnym aparatem biurokracyjnym, a którego jedynym czynem w ciągu kilkoletniego istnienia było zalecenie ludowi używania... chleba z kukurudzy. Towarzystwo ośmieszyło się tylko i odtąd znaku życia nie dało. Tymczasem agitatorzy socjalistyczni nie próżnowali, by lud, mianowicie robotników fabrycznych i „obieżysasów", wracających z każdą zimą do stron rodzinnych z dalekiej obczyzny, przysposobić do przyjęcia zasad socjalistycznych. Centralny zarząd niemieckiego stronnictwa socjalno-demokratycznego łoży na ten cel nawet znaczne fundusze, utrzymuje własnym kosztem agitatorów polskich, których wysyła między lud polski na prowincji i w miastach, utrzymuje nawet osobne polskie pismo socjalistyczne, wychodzące w Berlinie, *Gazeta Robotnicza.* Czasopismo to, jako agitacyjne stosunkowo dobrze jest redagowane i tak w Księstwie, jak na Górnym Szląsku licznych już ma abonentów.

Że agitatorzy nie próżnowali w minionem trzechleciu parlamentarnem, dowodem tego żarliwa agitacja, jaką rozwinęli wobec zbliżających się wyborów do parlamentu. Ośmieleni taktyką *Orędownika*, występują już obecnie jawnie jako silnie zorganizowane polskie stronnictwo socjalno-demokratyczne. Na zebraniach przedwyborczych w Poznaniu gorliwie dopomagali dr. Szymańskiemu do rozbijania zebrań, a nawet jeden z przewódców socjalizmu, korzystając z ogólnego zamięszania, usiłował na drugiem rozbitem zebraniu przedwyborczem w Poznaniu, zaprodukować swoje marzenia polityczne wyborcom. Nie mogąc na swoje własne zebrania uzyskać odpowiedniego lokalu, wydzierżawili na ten cel pewną szopę i tam odbyli już dwa nader liczne zebrania agitacyjne. Pierwsze z tych zebrań cieszyło się bardzo licznym udziałem polskich zwolenników socjalizmu: na 300 uczestników zebrania, było polskich robotników około 250, w tej liczbie także kilkudziesięciu włościan z okolicy Poznania. Prócz kilku ciekawych niesocjalistów, wszyscy uczestnicy robili wrażenie zdeklarowanych zwolenników zasad socjalistycznych i wszystkich należy uważać za agitatorów w zbliżającej się walce wyborczej.

Przyznać trzeba, że ostatnie głosowanie Koła polskiego w parlamencie dało agitatorom socjalistów doskonałą broń do ręki przeciw „polskiej szlachcie i burżoazji." Mowcy ich zręcznie grali na strunach niechęci warstw robotniczych do nowych ciężarów wojskowych i wynikających z nich nowych ciężarów podatkowych. Jedynym pocieszającym objawem zebrania socjalistycznego było proklamowanie idei narodowej, tj. mowcy stawali na gruncie polskim, a na gruncie międzynarodowym tylko o tyle, o ile polskiego robotnika łączy równa dola z robotnikiem niemieckim, francuskim, angielskim itd. Agitatorzy nie wypierali się uczuć polskich a nawet zręcznie maskowali niechęć swoją do religji, aby pozyskać sympatje polskiego włościanina, który na tym punkcie szczególnie jest drażliwym.

Rezultatem pomienionego zebrania była jednomyślna proklamacja stolarza Morawskiego z Berlina na kandydata socjalistów poznańskich. Obecnie rozwijają agitatorzy socjalistyczni, których w celach agitacyjnych przybyło aż 10 z Berlina, prawie samych Polaków, bardzo ożywioną agitację. W dzień Bożego Ciała, jako w dzień napływu wielkiego ludności wiejskiej z wsi przyległych do Poznania na wielką procesję, poustawiali się agitatorzy i ich lokalni pomocnicy przy wszystkich bramach, prowadzących do Poznania i rozdawali między lud odezwy, wzywające do głosowania na kandydata socjalistycznego Morawskiego. Kręcą się także ich agitatorzy po wszystkich lokalach publicznych, przez ludność robotniczą zwidzanych. Jest zatem wielkie prawdopodobieństwo, że dnia 15. czerwca b. r. kandydat socjalistyczny zyska przynajmniej jeszcze raz tak wielką liczbę głosów, jak w roku 1890, a choć ten ubytek nie zaważy może na szali wyborczej, a nasz kandydat wyjdzie z urny wyborczej zwycięsko zaraz w pierwszym pochodzie wyborczym, w każdym razie atoli dla nas wypływa stąd nauka, że socjalizm zyskał już w Poznaniu grunt pod nogami, że się z nim w przyszłości poważnie będzie trzeba liczyć, że rozpocząć z nim winniśmy walkę na zupełnie innych podstawach. To, co dotychczas pod tym względem czyniono, to nie było z naszej strony walką, było to bardzo lekką partyzantką, która — jak się przekonujemy — bynajmniej socjalizmu nie ustraszyła.

Z pod zaboru carskiego.

(*Tolerancja religijna i łagodność rządu rosyjskiego. — Z Charkowa.*)

Z Chełmskiego piszą: Ks. Jan Bernat, wikary w Chełmie, za to, że wysłuchawszy jednego ucznia z Zamościa spowiedzi, dał mu zaświadczenie po polsku, a nie po rosyjsku, skazany został na 6 miesięcy do klasztoru. Jeszcze gorsze nieszczęście spotkało proboszcza w Chełmie ks. Władysława Szymońskiego. Ks. Szymoński, Pijar, w chwili zamknięcia kolegjum pijarskiego w Chełmie, zamieszkiwał to kolegjum. Pozostawiono go tamże i zrobiono proboszczem parafji, a następnie dziekanem chełmskim. Teraz po 30 latach pobytu w miejscu, wywieziony został do Marjampola w gubernji augustowskiej i tam internowany w klasztorze, z przeznaczeniem po wysiedzeniu kary na wikarjusza gdzieś podobno w gubernji smoleńskiej. Organista ks. Szymońskiego wyrabiał za pomocą pieniędzy w Warszawie świadectwa katolikom obrządku łacińskiego, których rząd rosyjski podejrzywał, że z Unitów pochodzą, jakoby byli od wieków łacinnikami — i w ten sposób bronił ich od schizmy. Gdy się ta manipulacja wydała, organista aresztowany zeznał, że robił wszystko z polecenia proboszcza. Naprózno przy osobistej konfrontacji proboszcz wyrzucał organiście fałszywe zeznanie, wiarę dano organiście, a ks. Szymoński po 30 latach pasterzowania musiał się rozstać z parafją swoją.

Fakt ten jest tembardziej zastanowienia godny, że ks. Szymoński uważany był zawsze za *blagonadiożnawo*: był katechetą w miejscowem gimnazjum żeńskiem, gdzie wszystkie wykłady odbywają się po moskiewsku i ozdobiony był orderem carskim. Pomimo tego wszystkiego, pomimo wstawiennictwa prawosławnego biskupa chełmskiego Gedeona, który pojechał w jego sprawie do Warszawy, uległ tak surowej karze.

Na Zadnieprzu wielką sensację zrobiła wiadomość o zaaresztowaniu w Charkowie w połowie ubiegłego miesiąca, kilkunastu osób, poszlakowanych o sprowadzanie, przechowywanie i rozpowszechnianie książek zakazanych. Między innymi zaaresztowani zostali: statystyk Russow (około 50 lat wieku) z żoną, dr. Trutowski, ordynator kliniki uniwersyteckiej, Semen Lewandowski, kontrolor oświetlenia miasta, — reszta młodzież uniwersytecka. Opowiadają, że Lewandowski odebrał osobiście z kantoru transportowego „Nadieżda" kilka pudów książek, wysłanych z Galicji przez żyda, który był w porozumieniu z władzą śledczą. W każdym razie pewną jest rzeczą, iż żandarmerja śledziła transport, a następnie odbiorcę jego, Lewandowskiego, blisko przez 2 tygodnie, i dzięki temu mogła obecnie wyłapać prawie wszystkie osoby, wtajemniczone w tę sprawę. Działaniami żandarmerji kierował młody kapitan Mezencew, podobno syn byłego szefa żandarmerji. Książki były przeważnie małoruskie Dragomanowa, Szewczenki, Franki, była też część rosyjskich.

Wystawa w Chicago.

II.

Przed kilkunastu laty, każdy cudzoziemiec, przybywszy do Chicago, przedewszystkiem dopytywał się o *Stockyards*, t. j. targowiska bydła. Dotychczas nawet wielu mniema, że prócz bydłobójni i giełdy zbożowej, Chicago nie posiada nic godnego obejrzenia. Tymczasem zaś same już domy, zalegające *city*, t. j. część handlową miasta, są rzetelną osobliwością. Kolosy te o dziesięciu, dwunastu i czternastu piątrach, mnogością okien do klatek podobne, stanowią same w sobie miasta prawdziwe. Dziwną jest śmiałość, z jaką te domy stawiano. Spojrzawszy na podstawę, widzimy często na przestrzał skład olbrzymi, ze wszystkich stron szybami otoczony, bez ścian prawie; kolos bowiem, ciążący nad nim ogromnem swojem cielskiem, spoczywa zaledwie na... kilkunastu słupach żelaznych!

Przed słynnym pożarem całe Chicago składało się z domów drewnianych. Obecnie zaś wszystkie dalsze dzielnice są prawie wyłącznie niemi zapełnione i jedynie tylko wspaniale urządzonej straży ogniowej zawdzięczyć należy, że od lat dwudziestu ponowna katastrofa nie nastąpiła. Domy te, budowane zwykle nie więcej, jak dla dwóch, lub trzech rodzin, odznaczają się wygodą i lekkością. Gdy właścicielowi np. dany kawałek ziemi nie podoba się, kupuje sobie inny i, choćby był w oddaleniu mil kilku, pakuje dom na bloki i nie przeszkadzając w niczem lokatorom, przenosi go na nowe miejsce. Lekkość ta jednak jest czasem i niewygodną. Tak np. przeszłego lata jeden z kupców tamtejszych wybrał się z rodziną na letnie mieszkanie. Wyjeżdżając, pookrywał starannie meble pokrowcami, pozamykał zimową garderobę w szafach i, wyszedłszy ostatni z domu, zaryglował go należycie. Po 3 miesiącach wraca. Zadowolony, wysiada z powozu. Spogląda przed siebie i — o dziwo — spostrzega, że dom... zniknął. Oczom nie wierzy. Przygląda się nazwie ulicy — tasama, domom sąsiednim — tesame, cóż więc stało się z domem? Oto, podczas nieobecności właściciela, sprytni rzezimieszkowie w biały dzień przewieźli dom za miasto, rozebrali go i tak sprzęty, jak i części składowe — rozprzedali. Po amerykańsku!...

Mówiąc o domach, nie możemy pominąć plakatów reklamowych, okrywających wszystkie ich ściany, tudzież mury i płoty, ogromnemi płachtami. Jaskrawe, zajmujące, często prawdziwie artystycznie wykonane, mimowoli zwracają na siebie uwagę.

W jednej, naprzykład, ze środkowych dzielnic tutejszych, przy zbiegu dwóch ulic, istnieją trzy wielkie składy ubrań męskich, na trzech rogach. Z nastaniem wiosny, jeden z nich ogłasza wyprzedaż sezonową. Okrywa więc wszystkie szyby anonsami, wejścia ubiera w girlandy kwiatów, sprowadza orkiestrę i umieszcza ją na przygotowanej ku temu estradzie. W godzinę później współzawodnik z drugiego rogu zapala setki lamp elektrycznych, wywala na ulicę całą masę towaru, sprowadza jeszcze większą orkiestrę i dodaje do każdego kupionego garnituru — krawat. Mija kilka godzin. Trzeci współzawodnik sprowadza dwie orkiestry, napełnia skład światłem i kwiatami, do każdego zaś kupionego garnituru dodaje — kapelusz!

Widowiska takie nierzadko spotykać można, wędrując po mieście. A jest po czem wędrować, Chicago bowiem, posiadające w City domy kilkunastopiętrowe, składa się w dalszych dzielnicach prawie wyłącznie z domków parterowych, lub jednopiętrowych; zajmuje więc olbrzymią przestrzeń gruntu. Komunikację jednak ułatwiają koleje, a szczególniej tramwaje konne i całe pociągi tramwajów linowych, przecinające miasto we wszystkich kierunkach. Przebiegają one ulice tak często, że pomimo nieistnienia stacji i numerów porządkowych o miejsce nigdy nie trudno. Lecz i to nie wystarcza Yankesom, którzy każdej straconej chwili żałują, pakują się więc do każdego nadchodzącego wagonu, tak, że prawie na głowach sobie siedzą, gdy tymczasem nadchodzi wagon prawie pusty.

O powozach nie rozpisuję się, widziałem ich bowiem tutaj tak mało, iż sądzę, że nie są używane przez zwykłych śmiertelników. A zwykłym śmiertelnikiem nazywa się każdy, którego majątek nie przekroczył jedynki z sześcioma zerami. Takich śmiertelników tu pełno i choć niejeden z nich nazwałby się u nas bogaczem, tutaj najspokojniej przed własnym domem chodnik zamiata, pomaga woźnicy paki z wozu zdejmować lub, żując prymkę i spluwając z przedziwną zręcznością do opodal stojącej spluwaczki, rachuje długie kolumny cyfr w księgach. Gen-

114)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM II.

[Ciąg dalszy.]

Urzędnik sądowy przerwał Le Belowi te rozmyślania, wszedłszy na chwilę do jego celi z oświadczeniem, że zostanie dziś skonfrontowany z najważniejszym świadkiem, który da dowód niezawodny jego winy, a tym świadkiem będzie Arnoldo Marzetti. Dawszy, rozumie się, z polecenia prefekta, tę niby od niego pochodzącą i tajemną przestrogę, wyszedł i pozostawił Le Bela samego ze swojemi myślami.

Całe rusztowanie nadziei zawaliło się znowu pod Le Belem. Marzetti wiedział o wszyskiem; sam przyznał się jemu nieostrożnie do wszystkiego i świadectwo Marzetti'ego musiało go zgubić. Niepodobna było obstawać przy dotychczasowych zaprzeczeniach, skoro się Marzetti zjawi. Mimo całego swojego zuchwalstwa i mimo zarozumiałości, wiedział o tem Le Bel, że Marzetti jest istotą od niego wyższą, trzymającą go pod swojem zaklęciem i mającą jakąś tajemniczą władzę nad jego językiem, tak, że go zmuszał do mówienia tego, czegoby nie chciał mówić. A nie miał powodu do przypuszczenia, aby się Marzetti miał nad nim litować, aby miał jego oszczędzać, bo poczuwał się do tego, że nie służąc ani Marzetti'emu, ani Gargasse'owi, usiłował obydwu oszukać i że obaj mogli i powinni byli się tego domyśleć.

Skoro się tedy drzwi kaźni zamknęły za owym niedyskretnym niby urzędnikiem sądowym, ryknął Le Bel straszliwie, głosem ściganego dzikiego zwierza, którego dopadły już ogary. Potem rozpędził się i zaczął bić głową o mur, w niejasnej myśli samobójstwa. Ale po dwóch uderzeniach nie miał już odwagi do trzeciego, ostrzeżony przed śmiercią bolem. Rzucił się tedy na podłogę i wił się na niej bezsilnie z twarzą na dół zwróconą.

Leżał już czas dłuższy w tej postawie, kiedy usłyszał nad sobą znany głos Marzetti'ego, mówiący te słowa:

— Karolu Le Bel, trzeba abyś ostatecznie postanowił, czy chcesz ze mną przymierza, czy walki na śmierć lub życie?

Le Bel, słysząc te słowa, zerwał się jednym skokiem na równe nogi i zwrócił się do Marzetti'ego twarzą. Ale nie było w tej twarzy ani zuchwalstwa, ani bezczelności zwykłej i owszem zarysował się wyraz błagalny, zrozpaczony. Załamywał ręce, gotów się był upodlić po nad ludzką miarę.

— Arnoldo Marzetti! — zawcłał — zlituj się nademną, nie gub mnie! Przecież służyłem tobie wiernie, od chwili, kiedyśmy uściskiem w twojem mieszkaniu zawarli z sobą przyjaźń i przymierze.

— Kłamiesz — odrzekł Włoch, stanowczo. — Gotóweś był mnie zdradzić na każdym kroku i w każdej rzeczy. Chciałeś nawet moją kochankę Rozynę uwieść. Siedziałeś wiecznie na dwóch stołkach, pomiędzy mną a Gargassem, bacząc, kogo ci zdradzić wypadnie.

— Jakto? Wygadywałem przecie wobec robotników na Gargasse'a, buntowałem ich na niego.

— Robiłeś to w tej tylko mierze, w której mogłeś to robić, nie narażając się na jego pomstę i wykonując otrzymany przez ciebie rozkaz, abyś mnie uwodził pozorami przyjaźni i przymierza, na to, aby mnie potem zabić. A ile razy mówiłem tobie, abyś zadał cios śmiertelny aureoli, otaczającej głowę Gargasse'a, rozgłaszając sprawę owej Celiny, zwracałeś rozmowę na inny przedmiot.

— Prawda. Ale wstaw się w moje położenie i pomyśl, jak się lękać trzeba Gargasse'a. Jakżeż ja robak, miałem się porwać na tego wszechmocnego arcykapłana przyszłej demokracji? I to, co robiłem dla ciebie, wystarczyło, aby mnie zgubić. Wszakżeż za sprawę Gargasse'a zostałem wtrącony do tego więzienia.

Marzetti zaśmiał się, usłyszawszy te słowa i rzekł:

— Opowiada się ludowi na przedmieściu świętego Antoniego, że Gargasse ciebie zamknął. Ale Gargasse choćby chciał, nie mógłby tego zrobić, bo nie ma żadnego wpływu na rząd żadnych zgoła stosunków z rządem. Ja posiadam te stosunki i ten wpływ i ja kazałem cię zamknąć.

— Ty?

— Tak jest, ja i uczyniłem to dlatego, bo widziałem, że nietylko nie będę miał z ciebie użytku, ale że co więcej, gotów jesteś mnie zdradzić i mnie zamordować w każdej chwili. Zamknąłem cię do więzienia i dzisiaj wyznam przed komisją śledczą wszystko, co wiem o tobie, wszystko, coś mi sam powiedział i zostaniesz wskutek tego skazanym niezawodnie, nie na śmierć, któraby prędko zakończyła twoje cierpienia, tylko na dożywotnie ciężkie roboty na Numei. Zakują cię w kajdany i wsadzą na dno okrętu. Będziesz trzy miesiące jechał Oceanem, w towarzystwie pospolitych zbrodniarzy, w stęchłej dziurze, w której czuć tak silnie hustanie morza, że wszyscy są nieustannie chorzy. Potem wysadzą cię na tropikalną wyspę, gdzie będziesz musiał pracować pod kijem nadzorcy, póki cię ciężki upał nie spali i póki nie zginiesz najokropniejszą śmiercią, jaką kiedy mściwi ludzie wymyślili.

Dziwne konwulsje przechodziły po brzydkiej twarzy Le Bela, kiedy słuchał tego wyroku. Nagle padł na kolana jak niewolnik wschodni i całował stopy i kolana Marzetti'ego, wołając:

— Zlituj się! Nie gub mnie, a ja będę ciebie słuchał tak, jak pies słucha swojego pana. Zrobię wszystko, co chcesz, choćbym miał wleźć w samą paszczę piekła.

— Nie mnie błagaj o litości — odparł Marzetti. — Pomyśl, czy ja ci co pomódz mogę? Rząd mógł uwięzić zbrodniarza na moją wskazówkę, ale skoro sprawiedliwość ma kogoś w ręku swoim, nie może go wypuścić nieuwłaczając istocie swojej.

— Odmów świadectwa, albo przy świadectwie zamilcz o tem, co wiesz.

— Odmawiając świadectwa sprowadziłbym na siebie kary przepisane; chcąc nie chcąc będę musiał dawać świadectwo przeciw tobie, pod przysięgą. A przysiągłszy, nie mogę przecie kłamać.

— A czemuż byś ty miał uważać na przysięgę? Przecie nie jesteś zabobonną katolicką babą?

— Nie, ale jestem rozumnym człowiekiem i wiem przeto na pewno, że musi istnieć wielki Budowniczy świata, bo tylko głupiec może przypuścić, że ten świat, pełen przedziwnego ładu i przedziwniejszej piękności, jest dziełem ślepego przypadku, a jeszcze większym głupcem ten, który przypuszcza, że Stwórca wszystkich widomych i niewidomych cudów, może nie dbać o swoje dzieło główne, o człowieka. Nie będę przeto wzywał Boga na świadka na to, aby skłamać.

Na te słowa zerwał się znowu Le Bel na równe nogi, i odwracając się od Marzetti'ego, machnął pogardliwie ręką. Zawołał:

— Brnijże w babskie zabobony! Oddaj mnie w ręce katów, aby się przysłużyć urojonemu Bogu i doczekaj się od Niego nagrody po śmierci, kiedy jedno nicestwo ciebie zagarnie i twojego Boga!

— Udaj się do Gargasse'a — rzekł Marzetti: — Choć nie wierzysz w wszechmoc boską, wierzysz w wszechmoc Gargasse'a. Niechajże ciebie święty Gargasse wybawi. Módl się do niego i odmawiaj litanję. Powiem ci pierwsze wierzę: Święty obrońco ludu, módl się za nami! Święty orędowniku czci panieńskiej, módl się za nami! Ochrono i ucieczko pokutujących morderców, zmiłuj się nad nami! Bezinteresowny przyjacielu, zmiłuj się nad nami!

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

tleman taki w chwilach wolnych zabawia się po swojemu. Założywszy nogi na stół lub gdzie może najwyżej, czyta, rozłożony w fotelu, ogromny dziennik o 24-ch stronnicach; śmieje się z przyjaciołmi przy bufecie w salonie, albo rozprawia gorąco o polityce. Na zimno rozprawiać może o wszystkiem, byle tylko nie o sprawach swojego kraju lub miasta rodzinnego, bo też każdy z nich czuje się wolnym obywatelem Stanów Zjednoczonych, jest zagorzałym demokratą lub republikaninem, gotów wszystko dla swojej partji stracić. Pośrednich tu nie ma.

W czas zwykły dałby rękę sobie uciąć dla zarobienia jednego dolara. W czasie wyborów zamyka czy to sklep, czy biuro i o interesie mówić nie chce. *Pusiness in business time* W razie niemożności przekonania swojego przeciwnika wpada w szał, zakłada się o cały majątek, o ostatnią koszulę, o największe głupstwo.

A panie? Pomagają mężom w interesie, lub prowadzą interes na własną rękę; uczęszczają na zebrania, zwołane przez swych duszpasterzy, albo zbierają się we własnych klubach. O gospodarstwie rzadko która ma pojęcie, do polityki zato miesza się każda. O prawa dla kobiet walczą zapamiętale, choć mają więcej prerogatyw, niż mężczyźni. Rzadko palą, lub używają prymki, każda jednak żuje cukrzoną gumę. Ubierają się bogato, lecz bez gustu. Pomimo gwałtownego dążenia ku emancypacji, modami zajmują się nadzwyczajnie. W Paryżu nawet, przy wystawach magazynów „Au Louvre", lub „Au Printemps", nie widziano tylu i tak rozgorączkowanych kobiet, jak tam na Madison, Clark, albo State, ulicach w Chicago najszykowniejszych i obfitujących w najwspanialsze magazyny strojów damskich.

Kończąc ten szkic pobieżny „wielkiej stolicy Zachodu", musimy wspomnieć słów kilka o ulicznikach, lub — jak ich tutaj nazywają — „laufrach". Jedna to z najprzykrzejszych plag miasta! Ponieważ prawo zabrania uderzyć, odepchnąć, a nawet zgromić należycie takiego smarkacza, umieją oni korzystać z tego. Nie daj Boże odpowiedzieć na zaczepkę, lub figiel wypłatany! Wnet setki laufrów otoczą dokoła i odprowadzą, choćby przez dziesięć ulic, zawstydzonego przechodnia, gwiżdżąc, obrzucając błotem i obelgami. Trzeba o tem wiedzieć. Daleko lepiej zmilczeć i nie zważać na wybryki tej młodzieży ulicznej.

Ku czci Lenartowicza.

Do mieszkańców Krakowa wydał komitet Lenartowiczowski następującą odezwę: „Obywatele! Dla całej Polski, a w szczególności dla naszego grodu zbliża się uroczysta chwila. — Drogie szczątki Lirnika Mazowieckiego przybędą z obczyzny na ojczystą ziemię, ażeby spocząć wśród swoich. W niedzielę dnia 11. czerwca b. r. o godzinie 8. wieczorem zostaną zwłoki Teofila Lenartowicza przeniesione z dworca kolei północnej do kościoła Marjackiego. W poniedziałek dnia 12. czerwca po nabożeństwie, celebrowanem przez JE księcia biskupa kardynała Albina Dunajewskiego, przeniesioną będzie trumna, kryjąca ciało ukochanego poety-tułacza i wieszcza narodowego na Skałkę i złożona w grobie zasłużonych. W tym pochodzie narodowym wezmą udział rodacy ze wszystkich stron Polski. Na prastarą stolicę naszą spada odpowiedzialność za przebieg całej uroczystości. Honor i godność polskiego narodu wymaga, aby powaga i podniosły nastrój cechował uroczysty obchód. Wzywamy przeto obywateli Krakowa, ażeby się zapisywali do straży obywatelskiej, która czuwać będzie nad ładem, porządkiem i spokojem podczas całej uroczystości. Wszystkich zaś tych, którzy mieszkają przy placach i ulicach, któremi będzie postępował pochód ze szczątkami najserdeczniejszego miłośnika polskiego ludu, uprasza się, aby domy swoje i okna przystroili w kwiaty, zieleń i chorągwie o barwach narodowych. Żałoba wykluczona".

Senat uniwersytetu Jagiellońskiego zawiadomił komitet, że rektor uniwersytetu wraz z profesorami, weźmie udział w uroczystości.

Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" w Krakowie, weźmie udział w obchodzie narodowym. W czasie pochodu przez ulicę Grodzką, połączone chóry „Lutni", „Ogniska" i „Pracy" w liczbie przeszło stu osób zajmą estradę obok kościoła św. Piotra i wykonają z towarzyszeniem orkiestry, pod kierunkiem dyrektora Steibelta, kompozycję żałobną A. Münchheimera, osnutą na tle Moniuszkowskiej „Halki".

Stowarzyszenia rękodzielnicze i cechy krakowskie wystąpią na uroczystości Lenartowiczowskiej ze sztandarami i insygniami i światłem.

Towarzystwo upiększenia m. Krakowa, weźmie korporacyjnie udział w uroczystym pochodzie za zwłokami poety.

Obywatele Nowej Wsi narodowej wezmą udział w uroczystości, wysyłając deputację z wieńcem z napisem: „Polskiemu Lirnikowi".

Obywatele Czarnej Wsi wysyłają deputację na uroczystość Lenartowiczowską.

Włościanie z Łobzowa poniosą wieniec w pochodzie.

Stowarzyszenie drukarzy i litografów krakowskich „Ognisko", wysyła delegację z wieńcem, złożonym z kwiatów, przetykanych biletami członków Towarzystwa na rzecz „Szkoły ludowej".

Młodzież krakowska wysyła na pogrzeb Teofila Lenartowicza deputację z wieńcem, a oprócz tego przeznacza znaczniejszą kwotę dla Towarzystwa „Szkoły ludowej". O ile starczy miejsca, delegacje młodzieży z innych miast znajdą pomieszczenie na noc, dla tego też na stacji kolejowej oczekiwać będą na nie przeznaczeni do tego krakowscy koledzy.

Młodzież polska we Lwowie wysyła wieniec na trumnę Lenartowicza.

Grono Polek we Lwowie wysyła deputację z wieńcem.

Koło literackie we Lwowie weźmie udział w uroczystości i nieść będzie wieniec bronzowy.

Czytelnia w Bochni wysyła deputację z wieńcem.

Z Sanoka piszą: Reprezentacja gminy m. Sanoka nie wysyła deputacji na obchód sprowadzenia zwłok śp. Teofila Lenartowicza. Skutkiem tego utworzył się osobny komitet obywatelski, który wyszle do Krakowa deputację, złożoną z 3 członków i ci d. 12. bm. imieniem obywateli miasta Sanoka wezmą udział w uroczystości Lenartowiczowskiej i złożą wieniec, przeplatany biletami Towarzystwa „Szkoły ludowej."

Młodzież polska z Jarosławia na uroczystość Lenartowicza wysyła delegatów z wieńcem.

Ze Złoczowa donoszą, że nie młodzież gimnazjalna wyszle wieniec na trumnę Lenartowicza, lecz młodzież polska, nie mająca już żadnych stosunków ze szkołami średniemi.

Młodzież szkoły Dublańskiej wysyła deputację z wieńcem.

Tarnów będzie reprezentował na mocy uchwały rady miejskiej p. Witold Rogoyski, burmistrz.

Młodzież polska w Drohobyczu wysyła deputację z wieńcem, w drzewie rzeźbionym i opatrzonym licznemi biletami. Na szarfach będzie napis: „Polacy w Drohobyczu" — Autorowi „Lirenki." Deputację składać będą: akademik, rękodzielnik i jeden uczeń.

Seminarzystki w Przemyślu wysyłają deputację z wieńcem.

Rada powiatowa wadowicka wysyła deputację.

Wydział powiatowy w Myślenicach zawiadomił o wysłaniu deputacji.

Rada miasta Bochni wysyła deputację.

Polskie Tow. patrjotyczne św. Stanisława Kostki w Chicago nadesłało śliczny wieniec duży srebrny z szarfami.

Ku uczczeniu pamięci Lirnika mazowieckiego Teofila Lenartowicza, urządza Towarz. kasynowe w Rzeszowie w sobotę d. 10. bm. w sali Towarz. uroczysty wieczorek muzykalno-wokalny, pod artystycznem kierownictwem prof. Jana Czubskiego. Początek z uderzeniem godz. 8. wieczorem.

Z „Sokoła." Na pogrzeb śp. Lenartowicza „Sokół" lwowski wyjeżdża w sobotę wieczorem o godz. 7. min. 36.

Portret Teofila Lenartowicza, wydany staraniem stow. rękodz. lwow. „Gwiazda" nabyć można w biurze stow. ul. Franciszkańska l. 7. Cena egzemplarza 25 ct., czysty dochód przeznaczony na pomnik wieszcza ludowego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 10. czerwca.

Teatr: „Mikado", operetka w 2 aktach Sullivana. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Br. Koenig, inspektor piechoty, onegdaj rano przyjechał z Wiednia do Galicji.

Z życia towarzyskiego. W Czerniowcach odbył się ślub dr. Karola Woynarowicza, adjunkta sądu, z panią Alicją Alth, córką śp. Kamila Altha, aptekarza tamtejszego.

Nekrologja. Erazm Hermatnik, jeden z najzdolniejszych budowniczych i architektów lwowskich, zmarł onegdaj we Lwowie w szpitalu powszechnym w 40 roku życia. — W Czerniowcach zmarła Marja Atlass, wdowa po adwokacie. — We Wiedniu zakończył życie w 85 roku życia Engelbert Rippel, inżynier-asystent. — Ks. Józef Hefele biskup rottenburgski, jeden z najznakomitszych uczonych kościelnych, autor pomnikowego dzieła „Historja Soborów", zmarł d. 5. bm., przeżywszy 84 lat.

Kalendarz. Sobota (10.): Małgorzaty P. Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godzinie 7. minut 52.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze).

Kalend. rybacki. Przez cały czerwiec nie wolno łowić: brzanki, brzany, cyrty, leszcza i raka samicy. Ryby złowione muszą mieć miarę przepisaną. W czerwcu rozpoczyna się właściwa pora dla sportu wędkowego; pierwsza połowa miesiąca bardzo dobra do łapania pstrąga.

Powrót ks. metropolity Sembratowicza. Wczoraj o godzinie 3. popołudniu powrócił do Lwowa ks. metropolita Sembratowicz. Na powitanie władyki ruskiego przybyła na dworzec cała kapituła metropolitalna z alumnami gr. kat. seminarjum, następnie bardzo wiele wybitnych osobistości ruskiej narodowości. Imieniem kapituły powitał metropolitę ks. infułat Siengalewicz, wyrażając w wymownych słowach szczere ubolewanie całego duchowieństwa z powodu brutalnych napaści na dostojną osobę księcia Kościoła ze strony młodzieży moskalofilskiej we Wiedniu. Następnie członek Wydziału krajowego, dr. Sawczak, wyraził tosamo imieniem świeckiej ludności ruskiej.

Ksiądz metropolita podziękował zebranym za okazane mu dowody czci i przywiązania, oświadczając, że o szczegółach przyjęcia deputacji ruskiej w Rzymie opowie, a wówczas łatwo będzie można zrozumieć, jakie okoliczności spowodowały demonstracje.

Tak przy pojawieniu się ks. metropolity, jak przy odjeździe do miasta, zebrana publiczność witała go okrzykiem: *„Mnohaja lita!"*

Z księdzem metropolitą przybył ksiądz biskup Kuiłowski.

Puszki z zapałkami, umieszczone przez Towarzystwo szkoły ludowej, na murach Lwowa, stają się przedmiotem złośliwych figlów ze strony łobuzów. Nie mówimy już o dłubaniu drutami w otworach na pieniądze przez żydków, sprzedających zapałki po ulicach, ale onegdaj byliśmy świadkami, jak posługacz publiczny nr. 10, stojący na rogu placu Halickiego, wrzucał do skrzynki umieszczonej na rogu ulicy Halickiej, jakieś śmiecie, czy trzaski. Że stojącemu bez czynnie godzinami takiemu posługaczowi może się nudzić, nie przeczymy, ale mogliby sobie przecież inną zabawkę wynaleźć.

Czyż nie ma policji?! Pomimo, że kilka dni temu zwróciliśmy uwagę policji i towarzystwa ochrony zwierząt na straszne katowanie koni przy budowie kliniki — dotychczas nie raczono skonstatować rzeczy na miejscu, polecić naprawę drogi i pociągnąć dzicz do odpowiedzialności za dręczenie zwierząt. Prawdopodobnie straż bezpieczeństwa czeka, aż przyjdzie do jakiegoś zajścia, a właśnie do tego byłoby już przyszło wczoraj rano. Woźnice z cegielni Reissa wyprawiali takie straszne rzeczy z końmi, nie mogącemi w żaden sposób wyciągnąć wozów z błota, że mieszkańcy sąsiednich domów chcieli na dzikich woźnicach wymierzyć doraźną sprawiedliwość. Musimy jeszcze zwrócić uwagę na jedną okoliczność, że wszystko to dzieje się o 10 kroków od otwartych okien oddziału położniczego szpitala powszechnego. Wyobrazić sobie ciężko chorą osobę, zmuszoną od świtu do nocy słuchać świst bata, łopotanie biczyska po chudych kościach szkap i wrzask rozbestwionych woźniców!

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Odznaczony expos. can. ks. Władysław Hićkiewicz, proboszcz u św. Antoniego we Lwowie. Instytucję kanoniczną na Podhajce otrzymał ks. Jan Stopczyński. Administratorem parafji w Budzanowie zamianowanowany został ks. Jan Ruciński, dotychczasowy koop. admin. tamże. Zmarł 13. maja ks. Leon Turkuł, proboszcz w Dunajowie.

Djecezja krakowska. Przeniesieni: ks. Wojciech Maciejowski, administrator w Łętowni, jako wikarjusz do Myślenic; ks. Jan Figwer, wik. w Myślenicach do Chrzanowa, w tym samym charakterze.

Odroczona wycieczka. Z powodu odstąpienia muzyki „Harmonji" Towarzystwu uczestników powstania z r. 1863, któremu władza wojskowa na urządzany w dniu 11. bm. na Górze zamkowej festyn, muzyki odmówiła, zapowiedziana przez tow. drukarzy lwowskich „Ognisko" na ten sam dzień wycieczka na Pasieki, została do d 18. bm. odłożoną. Zaproszenia już rozesłane, ważne są i nadal.

Bankiet. Konsorcjum kupna dóbr zbaraskich urządziło onegdaj w sali kasyna narodowego, wspaniały bankiet na cześć posła Stefana Sękowskiego, pełnomocnika księżnej de Ligne. Szereg toastów rozpoczął p. Bogdan, podnosząc zasługi i bezinteresowność p. Sękowskiego, którego jedynem staraniem było, aby ten znaczny kawał polskiej ziemi nie przeszedł w obce ręce. Następnie toastował p. Stefan Sękowski, pijąc w podziękowaniu na cześć tego konsorcjum, które przedewszystkiem daje gwarancję, że kocha swoją ojczystą ziemię i nie zechce jej nigdy oddać cudzoziemskim spekulantom. W bankiecie tym udział wzięli: pp. Bogdan, Domaszewski, Zgórski, Gnoiński, T. Pilat; adwokaci: Skałkowski, Till i Sołowij, rejent Niementowski, hr. Jan Drohojowski i inni.

Zmiana własności. Majątek Milatyn, miejscowość znaną w całej Polsce z odpustów i pielgrzymek do obrazu P. Jezusa, z obszarem około 1500 morgów, nabył od dotychczasowego właściciela p St. Łodyńskiego, prezes Banku kraj. p. Hipolit Bochdan za sumę 308.000 zł. Wiadomość tę podajemy tem skwapliwiej do wiadomości, że w ostatnich czasach wszystkie były szanse, że ta posiadłość przejść miała w ręce nie polskie, a nawet nie chrześcijańskie. Wobec tego zaskarbił sobie nabywca Milatyna, wdzięczność mnogich tysięcy serc polskich, dla których uratował samo już nazwisko tego majątku, jako „miejsca cudownego" od... profanacji.

Obrazki z Galicji. Pod tym tytułem zamieszcza *Volksfreund* szereg artykułów. W jednym z nich, opisującym stosunki naszych miast i miasteczek, a raczej inteligencję miejską, znajdujemy taki ustęp: „Żydów spotykasz w urzędach państwowych. Żydów widzisz w prywatnych kancelarjach. Żyd jest nieraz sędzią w sprawach sądowych i politycznych, a choć sądy nie są jeszcze nimi przepełnione, jest ich jednak za wiele. Żydzi mają wielkie zamiłowanie do tytułu „doktora" i w Galicji jest niezliczona ilość rozmaitych żydowskich doktorów. Adwokaci, lekarze, aptekarze, to przeważnie żydzi. Chirurdzy, którzy w mniejszych miastach galicyjskich odgrywają rolę doktorów *universae medicinae* są wyłącznie żydzi. Jednem słowem, jedna trzecia część inteligencji miejskiej w Galicji to żydzi, a dwie trzecie części po największej części duszą i ciałem oddani są żydzi. Raz dlatego, że po uszy siedzą w długach żydowskich, powtóre, że zazwyczaj są chrześcjanami tylko z imienia i częstokroć pojęcia nie mają o chrześcjańskich zasadach i dogmatach."

Ks. Ściegienny w Czerniowcach Czern. *Gaz. Pol.* donosi: Otrzymaliśmy wczoraj list anonimowy, widocznie od jednego z rękodzielników tutejszych pochodzący. Do listu załączono drukowaną odezwę znanego agitatora ks. Piotra Ściegiennego, który wzywa polskich robotników do buntu przeciw „kapitalistom, księżom i panom". Bezimienny autor listu zapowiada, iż odezwę ks. Ściegiennego tutej. „partja socjalno-demokratyczna" roześle do wszystkich majstrów i po wszystkich warstatach, aby — jak powiada — „kres położyć nędzy". Z prawdziwym smutkiem stwierdzamy, iż niezdrowa ta, a już dla nas Polaków wręcz zgubna, agitacja poczyna torować sobie drogę do tutejszego społeczeństwa. Byłoby może dobrze, gdyby postarano się, w formie popularnych odczytów, lub wogóle w zetknięciu się z rodakami naszymi od warstatów, informować ich o tem, kto to jest ów ksiądz Ściegienny i do czego zmierza jego potępienia godna agitacja.

Listy gończe. „Goniec policyjny" prezydjum bukow. rządu krajowego ogłasza listy gończe za: 1. Herszem i Janklem Wagnerami, którzy zbiegli, popełniwszy zbrodnię oszustwa; oraz 2. za Iwonem Węgryniukiem, poszlakowanym o zbrodnię z § 85 ust. kar.

Wyrodna matka. Włościanka w Tereblestie, Hermina Hirsch, na dniu 31. zm., obwiesiła na sznurze u klamki własne swoje 3-letnie dziecię, poczem umknęła do Rumunji. *(G. P.)*

Wypadki na kolejach. Donoszą z Czerniowiec: Na stacji kolejowej Ruda, w sobotę z rana, wyskoczył z toru pociąg towarowy, ciągniony przez dwie lokomotywy. Tor i obie maszyny doznały znacznego uszkodzenia.

Na wąskotorowej kolei leśnej w Putna, wyskoczył z toru wagon, przyczem śmierć poniosło dwóch robotników.

Pociąg pospieszny, zdążający ze Lwowa ku Suczawie, wykolejił się we wtorek 6 b. m., pomiędzy stacjami Mileszowce a Hatną, a to skutkiem zalania toru przez wodę. Maszyna i cztery wagony wyskoczyły z toru. Poważniejszego wypadku nie było.

Słup telegraficzny pod Wyżnicą na Bukowinie) tak zgnił, że 31. bm. obalił się i zabił przechodzącego gościńcem wieśniaka Jerzego Bożenana.

Banda rabusiów grasuje od tygodnia w okolicy Mihalen (na Bukowinie). Trzy wędrowne rodziny padły już ofiarą rabunku.

W Rusowie, pow. śniatyńskiego, spadł grad tak wielki, że jeszcze nazajutrz okrywał pola grubą warstwą. Piorun zabił tam na polu wieśniaka.

W niemieckie ręce przejdą prawdopodobnie — jak donosi *Kurj. pozn.* — niebawem znowu dwa większe majątki polskie w powiecie czarnkowskim; właścicielka ich traktuje obecnie z pewnym magnatem szląskim. Tak donoszą z bezwzględnie pewnego źródła.

W Buda-Peszcie wywołuje wrażenie sprawa dość skandaliczna. Dnia 29 kwietnia tramwaj parowy przejechał na śmierć pewną wieśniaczkę; zwłoki nieszczęśliwej dostarczono do obdukcji sądowo-lekarskiemu instytutowi. Tam zapomniano jednak o zwłokach i dopiero, kiedy przy sądowem śledztwie okazała się potrzeba przedstawienia protokołu obdukcyjnego, przypomniano sobie o nich. Przystąpiono do ekshumacji i wtedy przekonano się, że w jednym grobie pogrzebano 8 trupów.

Filtrowanie wody elektrycznością. „Stanley electric Company" w Filadelfji, przeprowadzająca badania w kierunku jak najrozleglejszego zastosowywania elektryczności w życiu praktycznem, osiągnęła, jak podaje *Genie Civil*, bardzo pomyślne rezultaty w spożytkowaniu prądu elektrycznego do oczyszczania wody. Proces chemiczny odbywa się za pomocą rozłożenia wody przez prąd. Wytwarzający się przy tem tlen i ozon, działają na przeznaczoną do tego celu żelazną blachę, a powstający wskutek tego działania tlenek żelaza, zabija wszelkie istoty organiczne w wodzie. Woda przepuszcza się następnie przez filtr piaskowy, celem ostatecznego jej oczyszczenia.

Z dziedziny prawa międzynarodowego. W *Zeitschrift für Internationales Privat und Strafrecht* pojawiła się zajmująca praca profesora naszego uniwersytetu, posła do rady państwa prof. dra Gustawa Roszkowskiego, pt. *Ueber das Wesen und die Organisation der internationalen Staatengemeinschaft.* W pracy tej dochodzi autor do konkluzji, że idea samodzielności państwowej i niezależności narodowej zwycięży, a gdy zwycięstwo to powszechnie uznanem zostanie, wówczas i kwestja ogólnego rozbrojenia sama przez się rozwiązaną zostanie.

Historję zgubionego listu księcia Albrechta pruskiego, listu, który dostał się do redakcji *Vorwärts*, tłómaczy obecnie paryska *Agence russe* w ten sposób, że list wcale nie doszedł adresata, lecz wprost z poczty oddany został redakcji socjalistycznego pisma. Policja berlińska jest podobno nawet na tropie, który pozwoli wśród urzędników pocztowych odszukać winnego. Wersja ta nie wydaje się prawdopodobną. Przypuszczając bowiem, że wśród berlińskich urzędników pocztowych znaleźliby się zwolennicy *Vorwärts*, to jednak postępowanie takie, jak je obecnie podają, wymagałoby otwarcia listu przed doręczeniem, a raczej otwarcia prawdopodobnie większej ilości listów, wśród których dopiero znalazłby się list księcia. To zaś jest wysoce nieprawdopodobnem wobec faktu, który musi być przyznanym przez każdego nieuprzedzonego, iż mianowicie poczta niemiecka jest wzorem sumienności i przestrzegania przepisów.

Sprawa nominacji nauczycielek szkół ludowych była onegdaj przedmiotem obrad sekcji V. rady miejskiej. Na dzisiejszem posiedzeniu załatwi sekcja sprawę obsady kilku posad nauczycieli.

Kasyno miejskie. Przy dokonanych na dniu 6. bm. wyborach, wybrani zostali do wydziału pp.: Buynowski Wł., Kamieński Stanisław, Czernecki Józef, Nahlik Edward, Wojcicki Stanisław i Smalawski Julian. Oprócz tego dokonano wyborów komisji rewizyjnej i reklamacyjnej w tym samym składzie, co roku zeszłego. Wydział się natychmiast ukonstytuował, wybierając prezesem dr. Pomianowskiego, gospodarzem p. Buynowskiego Wł., sekretarzem dr. Tabaczyńskiego, skarbnikiem Smalawskiego Juljana i podzielił się na komisje. Ze względu na przyszłoroczną wystawę i spodziewane zjazdy, zabawy, uczty i festyny, odbyć się mające w apartamentach kasyna, zadanie wydziału i prace jego są ogromne i dosyć ciężkie, dlatego też wydział postanowił zbierać się jak najczęściej w celu wyczerpujących obrad i dyskusyj, aby w ostatniej chwili był należycie przygotowany.

Tamowanie komunikacji. Do wiadomości urzędu budowniczego podajemy, że przy ul. Sykstuskiej l. 22 jakiś dowcipny przedsiębiorca buduje kamienicę w ten sposób, że nie urządził prowizorycznego chodnika, wskutek czego publiczność zmuszona jest chodzić środkiem ulicy i w czasie deszczu brnąć w błocie. Należałoby tę niedogodność usunąć jak najprędzej.

Korespondencja redakcji. Ar-mi-ja. Nowela drukowaną nie będzie.

Dom akademicki w Krakowie. Wykaz XXIV. składek na budowę domu akademickiego w Krakowie. Od dnia 6. maja wpłynęło do Kasy oszczędności krakowskiej na ręce skarbnika W. P. Fr. Ślęka, dyrektora tejże kasy: Ż. br. Pustowski powtórnie 500 r. s. = 638 zł. 75 ct., E. J. Jermanowski 500 zł., Tow. zal. w Dąbrowie 2[illegible] zł., Mikołaj W. przez prof. dr. Rostafińskiego 24 zł., Karol Jeziński i radca Edm. Pareński z Jasła po 10 zł., rada pow. w Brzozowie, dyrektor Ludwig Seeling, prezesowa Z. i ks. Z po 5 zł., Ant. Gramatykowa ponownie 3 zł., Tow. zal. w Kałuszu 2 zł. 95 ct., ks. Piotr Strzelikowski 2 zł. — Dalej ze składek: Nacz. Fr. Kröbl 61 zł. (a mianowicie Dembowski Zygm. i Krzysztofowicz po 10 zł., Mojsa Stefan, hr. Dzieduszycki Stan., Komornicki Stan., Bohdanowicz Grzegorz, Głębocki Wład., dr. Kraiński Wład., Cieński Ludomił i podpis nieczytelny po 5 zł., Frek Stefan 1 zł.) Wł. Chr. 23 r. s. = 28 zł. 5 ct. Naczelnik Z. Kowalski ponownie 8 zł. 50 ct. (a mianowicie: Lipmann Berenhaut, dr. Zygm. Fibenschatz, Eug. Gralewski, Mich. Ader, J. Weissels, Aleks Gostkowski, L. Proszyński, Sek. Trzciński po 1 zł., Adolf Dreher 50 ct. Wreszcie dochód z odczytów prof. dra Kaz. Morawskiego 85 zł. 10 zł. Razem wpłynęło w ciągu ostatniego miesiąca 1418 zł. 35 ct.

W Krakowie, dnia 6. czerwca 1893.

Prof. dr. Edward Korczyński.

Pierwsze zwyczajne walne zgromadzenie członków gal. Klubu jazdy panów odbędzie się w poniedziałek dnia 19. czerwca b. r., o godzinie 3½ popoł. w sali posiedzeń Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, ulica Baszt'owa. Porządek dzienny: 1. Wybór prezesa, wiceprezesa i komitetu. 2. Wybór komisji programowej. 3. Ewentualne wnioski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Znany karykaturzysta p. Józef Kruszewski, którego akwarele i rysunki z życia żydów galicyjskich tak bardzo się podobają, bawi we Lwowie.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Mikado", operetka w 2 aktach A. Sullivan'a; jutro w niedzielę o godzinie pół do 8 wieczór „Muszkieterzy w konwikcie", operetka w 3. aktach Varney'a; w Teatrze letnim: „Miss Carmen", krotochwila w 3. aktach Bisson'a.

32)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Stara dama zaczęła liczyć na palcach.

— Za ośmnaście miesięcy. Jak ten czas leci. Wielki Boże!

I po chwili odezwała się:

— Czy twój mąż nie pisał do ciebie?

— Nie, pani.

— Co za człowiek! I pomyśleć, że to ja sama tak bardzo cię namawiałam do tego małżeństwa, inaczej pewnoby wasz związek nie przyszedł do skutku. Biedna cnota! Jak dawno masz ostatnie o nim wiadomości?

— Od lutego.

— Gdzie był wtedy?

— W Saigon, lecz w przejeździe tylko.

— I nie pisał, kiedy powróci?

— Nie, nie mówił nawet, czy to nastąpi kiedy.

Markiza przygryzła wargi.

— Nie wiem, co zaszło pomiędzy wami, moja piękna, lecz musi to być coś okropnego, skoro nastąpił taki rozdział. Ileż razy widziałaś go przez te lat dwadzieścia?

— Alboż to można nazwać widzeniem?

Gruba łza zawisła na jedwabnych rzęsach hrabiny. Markiza posiadała małe oczki, bardziej przenikliwe nawet od Gastona, więc też ujrzawszy łzy, zawołała z żywością:

— Jedno i drugie jesteście nieznośni z waszą tajemnicą i ukrywaniem się z tem, co was boli. Od dawna miałam już to na sercu, ab się z tobą rozmówić i zawsze moje światowe obowiązki zabierały mi czas, na to potrzebny, lecz dosyć mam tej zagadki. Co to za mąż, siedzący ciągle na statku? Mów, co chcesz, lecz to upodobanie do podróży sprowadza podobno ostateczności! Przecież ten człowiek cię uwielbiał! Najlepiej ja mogę o tem wiedzieć, gdyż mnie najwięcej męczył i błagał, abyś za niego wyszła, a prawdę mówiąc, miał o co się dobijać! Taka szalona namiętność i rozdział! Taka młoda, śliczna kobieta w wiecznej żałobie, gdyby wdowa, stroniąca od świata, od wszelkich hołdów, czy to naturalne? Nie, przyznajesz sama?

I spojrzawszy prosto w oczy swej dawnej lektorce, szybko zawołała;

— Obiecałam ci powiedzieć coś ciekawego. Masz zatem, admirał przyjeżdża.

— Co pani mówi? — zapytała Helena.

Staruszka powtórzyła spokojnie.

— Mówię, iż admirał przyjeżdża.

— Kiedy?...

— Jutro, lub dziś nawet...

— Skąd pani wie o tem?...

— Z dobrego źródła...

— Ale przecież?...

— Z ust samego ministra...

— I... długo pozostanie?...

— Tego nie wiem...

Helena zmarszczyła brwi. Ta niespodziewana wiadomość nie sprawiła jej żadnej przyjemności, to było widocznem, przeciwnie, była nawet niezadowoloną, jak gdyby się bała, iż to zakłóci jej spokój, w którym była pogrążoną.

Pani de Saint-Beran patrzyła na nią ze zdumieniem.

— Czyżby go nienawidziła? — myślała w duszy.

Młoda kobieta, tak piękna, jak admirałowa de Vitray, nie mogła być w salonie niespostrzeżona. Jej rozmowa z markizą co chwila była przerywaną w ten sposób:

— Czy pani hrabina będzie łaskawą przetańczyć ze mną walca?... Lub: proszę panią do polki.

Helena odpowiadała ciągle to samo:

— Bardzo żałuję... Nie mogę.. Nigdy nie tańczę.

Nawet cudzoziemiec Jan Rodriguez powtórzył kilka razy swoją prośbę o przetańczenie z nim walca, lecz tak samo został oddalony.

Nie można było zaprzeczyć wdzięku i przyjemnego wrażenia, jakie robił swoją osobą. Rzeczywiście, magnetycznie pociągał ku sobie oczy wszystkich, wzbudzał sympatję za pierwszem spojrzeniem i z pewnością nie jedno serduszko kobiece goręcej biło dla niego, nie licząc już młodej sąsiadki z Chesnay. Najwięcej uderzał w jego twarzy wyraz pewności siebie i spokoju.

Po mazurce odprowadził Blankę na miejsce, niedaleko markizy.

Właśnie w tej chwili i Michał Saint Clair zbliżył się do starej damy.

— Co za piękna para — odezwała się do niego, wskazując młodych ludzi.

Gruby bankier zrobił niezadowoloną minę.

— Ładny chłopiec, to pewna, tylko nie mamy pewności, co to za jeden i skąd przybywa.

— Dla czego?

— A czyż to można kiedy wiedzieć, skąd na pewno przychodzą do nas tego rodzaju egzotyczne towary?

— Przecież zięć pański jest dobrze poinformowany.

— Mój zięć jest-to człowiek arcypoważny i arcysurowy, zatem musiał tę rzecz doskonale wybadać, w tem można polegać na nim.

— Nieprawdaż?

— Bezwątpienia, ale ja żadnemu emigrantowi niedowierzam.

Jednakże bankier nie był tą myślą wcale zaniepokojony, gdyż był w doskonałym humorze. Na jego szczerej twarzy jasno malowała się rozkosz życia, zadowolenie z tej przedłużenej młodości, co się przeciągła dobrze po za lat sześćdziesiąt i nie zdawała się jeszcze być wyczerpaną, oraz otwartość i szlachetność, rzadka w finansowym świecie.

— Zostawmy sobie mojego zięcia i jego sprawy w spokoju — zawołał wesoło. — Da on sobie sam radę, jak mało kto i nie potrzebuje niczyjej pomocy. Ja pierwszybym jej nie dał zresztą.

Uścisnął po przyjacielsku ręce pani de Vitray.

— Jeszcze pani zachowuje wdowieństwo? — zapytał ją z litością.

Schyliła głowę w milczeniu. Bankier oddalił się, gderząc.

— Biedna kobieta! To zbrodnia, że się tak marnuje!

I pomyślawszy o admirale, dodał:

— Co za dziwak!

Pani Saint Beran podniosła się. Uciekając przed natłokiem tańczących, pociągnęła za sobą hrabinę do oranżerji, gdzie obiedwie usiadły w cieniu rozłożystej palmy, około marmurowej fontanny, mile orzeźwiającej powietrze i markiza zaczęła napowrót przerwaną rozmowę.

— Zdaje mi się, że o mojej przyjaźni wątpić nie możesz - zaczęła.

— Jestem zanadto o niej przekonaną.

— Zatem proszę cię, moje dziecko, abyś mi wierzyła, iż to, o co cię chcę zapytać, nie wypływa z ciekawości, lecz ma posłużyć dla twojego dobra.

— A to na co?

— Wiem, że cierpisz.

— To prawda!

— I to okropnie!

— Wyznaję.

Staruszka pochwyciła rękę swej towarzyszki.

— Spojrz na mnie — mówiła dalej. — Ile też czasu myślisz, że jeszcze żyć mogę?

— Ależ...

— No, najwyżej rok lub dwa zapewne, to wszystko, czego się spodziewać mogę.

— Co pani mówi?

— Wierzaj mi, znam się na tem, a zresztą czuję, że się coraz bardziej starzeję. Otóż chcę ci zrobić pewne zwierzenie przed tem, nim usłyszę twoje.

— Cóż to takiego?

— A to widzisz, kochanko, przykro mi jest wynieść się na inny świat, nie zbadawszy przedtem pewnej tajemnicy...

— Czy tajemnicy mojego życia?

— Zgadłaś. Powiesz, że to ciekawość mną powoduje, może być, rzeczywiście mam tę wadę. W moim wieku tyle rzeczy się nasłuchałam, widziałam tak wiele dramatów wzruszających, których niktby się nie domyślił, ukrytych pomiędzy najlepszemi rodzinami i musisz przyznać, że w tym wypadku, gdzie chodzi o ciebie i admirała, nietylko prosta ciekawość gra tu rolę, ale raczej moja przyjaźń dla was. Musiało zajść coś strasznego pomiędzy wami...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Rada miasta Lwowa.

(Sprawozdanie prezydenta miasta w sprawie tramwaju elektrycznego i centralnego dworca. Sprawa uporządkowania placu wystawowego. Wydzierżawienie restauracji ogrodu miejskiego. Budowa pomnika Jana III. Budowa kanału w ulicy Łyczakowskiej. Wybrukowanie trzech ulic drewnianemi kostkami. Wybór 20 delegatów. Rezygnacja dr. Piętaka).

(A. M—i). **Lwów** 8. czerwca. Przewodniczył prezydent miasta p. Mochnacki, który otwierając posiedzenie, przemówił, jak następuje:

Przedewszystkiem niech mi wolno będzie zdać sprawę z podróży naszej deputacji do Wiednia w sprawie kolei elektrycznej.

Oto dnia 31. maja mieliśmy termin w ministerstwie handlu. Na tym terminie stanęło 7 zastępców gminy i 4 tramwaju lwowskiego. Referentem jest hofrat Wrba.

Otóż referent usiłował przedewszystkiem zawrzeć ugodę między gminą m. Lwowa, a tramwajem konnym.

Oświadczyłem na to, że w obecnym stadjum sprawy wszelka ugoda jest niemożliwa, gdyż „Societa Triestina Tramwaj" nie występuje z żadnemi propozycjami, tylko żąda takich propozycyj od gminy, dalej „Societa" oświadczyła przy komisji reambulacyjnej przez swoich zastępców, że wcale nie myśli zbyć się swego przedsiębiorstwa we Lwowie, a gmina m. Lwowa nie ma zamiaru nabyć to przedsiębiorstwo, wreszcie niepodobna przewidzieć, jak się na przyszłość ukształtuje ta rzecz i jaka będzie rentowność kolei konnej po zbudowaniu kolei elektrycznej od dworca do miasta.

Zastępcy kolei konnej oświadczyli, że zbudowanie kolei elektrycznej w kierunku, o którym wspomniałem, jest dla nich zgubnem i objawili życzenie z zastępcami gminy wejść w porozumienie i odbyć tego samego dnia konferencję. Temu życzeniu stało się zadość, jak to później opowiem.

Po ustąpieniu zastępców kolei konnej z ministerstwa handlu, rozpoczął referent omawiać warunki techniczne i administracyjne co do udzielenia koncesji na kolej elektryczną.

Drobne trudności technicznej natury zostały usunięte, pozostała tylko jedna. Oto ministerstwo handlu kwestjonuje linję z Rynku przez ulicę Ruską, twierdząc, że ulica ta jest za wązka i zbyt ożywiona, mianowicie w niedzilę i święta, gdy naród tłoczy się przy wyjściu z kościoła. Dla tego doradza ministerstwo, żeby obrać inną linję i pod tym warunkiem udzieli koncesję.

Dalej postawiono nam dwie alternatywy: albo na kolej elektryczną lokalną, lub na zwykłą kolej miejską. Pierwsza kolej lokalna ma pewne przywileje i ulgi, jak wolność od podatku aż do 30 lat, prawo ekspropriacji, wolność od stępla przy zawieraniu kontraktu i korespondencji, ale po 90 latach staje się własnością państwa, druga, t. j. zwykła kolej miejska, nie posiada tych przywilejów, ale za to pozostaje na zawsze własnością gminy. My, zastępcy gminy, wybraliśmy tę drugą alternatywę.

Wtenczas oświadczył nam referent, że udzielenie koncesji nie podlega żadnej wątpliwości, a koncesja opiewać będzie na kolej elektryczną bez względu na system. jaki gmina zastosować zechce. Są obecnie trzy systemy „o górnym prądzie," „o podziemnym prądzie" i acomulatory. Otóż zupełnie od nas zależy, jaki system zastosować zechcemy.

Przy udzieleniu koncesji będzie zastrzeżonem, że gmina musi się zastosować do ogólnych ustaw i przepisów kolejowych.

Po tych pertraktacjach, które trwały 3 dni, oświadczono nam, że za kilka, a mianowicie około 8 dni, koncesja zostanie wydaną.

A teraz przystępuję do konferencji z Lwowską koleją konną.

Zaraz pierwszego dnia naszego pobytu we Wiedniu, odbyliśmy konferencję z zastępcami kolei konnej. Ci zastrzegając sobie zatwierdzenie rady nadzorczej „Societa Triestina Tramway", oświadczyli gotowość zbudowania wszystkich linij, które gmina projektuje i to linji od dworca do Kasy oszczędności, a stąd do wystawy, jako kolei elektrycznej, a linji na Łyczaków, jako kolei konnej. Bliższych szczegółów tej propozycji omawiać nie będę, gdyż cała sprawa stała się bezprzedmiotową, albowiem przed chwilą wręczył mi zastępca kolei konnej pismo, którem „Siocieta Triestina Tramway" odstępuje od poczynionych propozycyj i kolei elektrycznej budować nie chce, obstając tylko przy kolei konnej. Mieliśmy jeszcze drugą misję do spełnienia. Oto świetna rada uchwaliła w sobotę, aby podjąć na nowo budowę dworca na placu Solskim i w tej sprawie miał się udać deputacja do prezydenta kolei państwowych. Przed odjazdem przejrzałem akta i przekonałem się, że sprawa jest zupełnie przesądzoną albowiem wskutek prośby gminy, aby zbudowano dworzec na pl. Solskim, prezydent kolei państwowych przysłał inżyniera i polecił zrobić studja techniczne, wygotować plan i zestawić kosztorys. Okazało się, że bydowa taka kosztowałaby około 6.000.000 zł., a nadto trudności techniczne są tak wielkie, że budowa ta jest prawie niewykonalną. Wskutek tego rada miejska na wniosek sekcji III. odstąpiła od żądania budowy dworca na placu Solskim.

Tak więc uchwałą, w sobotę powziętą, stanęliśmy niejako w sprzeczności z poprzednią uchwałą. Ale skoro uchwała rady poleciła deputacji udać się do p. Bilińskiego, spełniliśmy polecenie. Ze zdziwieniem wysłuchał p. Biliński naszej prośby i oświadczył, że ta rzecz jest stanowczo i nieodwołalnie załatwioną z powodu zbyt wielkich kosztów i niesłychanych trudności technicznych. Zresztą sama rada miasta Lwowa odstąpiła już od żądania, aby budowano dworzec na placu „Solskim."

R. bar. Gostkowski, członek deputacji, która w sprawie kolei elektrycznej i budowy dworca kolejowego na plac Solskich jeździł do Wiednia, oświadczył, iż względy techniczne sprzeciwiają się budowie tego dworca na rzeczonym placu i twierdzi, że on, gdyby nawet sprawa ta nie była już przesądzona, li tylko ze względów technicznych, sprzeciwiłby się budowie. Sprawozdanie p. prezydenta i bar. Gostkowskiego przyjęła rada do wiadomości.

Następnie odczytano pismo dyrekcji Wystawy krajowej. Donosi ona, iż musi na placu wystawy przedsiębrać przeróżne prace, jak zrównanie placów, założenie nowych dróg, ścieżek itp. Nowe zarządzenia te pozostaną i po wystawie, dyrekcja wystawy uprasza przeto radę, aby ona przyczyniła to do pokrycia części tych robót, dalej aby wydelegowała komisję, któraby w tej sprawie weszła w rokowania z dyrekcją wystawy. Na wniosek p. prezydenta komisję taką y-delegowano i wybrano do niej z rady pp. Ciesielskiego, Schayera, Romanowicza, Gołąba, Janowskiego i Cybulskiego, z magistratu, zaś pp. Łyszkowskiego, Hochbergera i Cossę.

R. ks. kan. Mazurak interpelował komisję regulacyjną, czy nie zamyśla znieść szkarpu, wznoszącego się przy ulicy Zyblikiewicza po lewej stronie począwszy od ulicy św. Mikołaja. Pr. Mochnacki odpowiedział, że szkarpu tego odrazu znieść nie można, bo gdyby to zrobiono, zawaliłoby się wiele domów, przy nim stojących. Z czasem atoli będzie on zniesiony.

R. dr. Dulęba interpelował p. prezydenta, dlaczego mimo prywatnych przypomnień, przez interpelanta p. prezydentowi czynionych, nie przedłożył radzie miejskiej pod rozstrzygnięcie sprawy wydzierżawienia restauracji w ogrodzie miejskim. Dzierżawa jej skończyła się dnia 30. marca b. r., magistrat restaurację tę, mimo że były daleko lepsze oferty, pozostawił dalej w rękach dotychczasowego dzierżawcy p. Jędrzeja Rudolfa, kontraktu jednak z nim dotąd jeszcze nie zawarł. Mowca zzpytuje więc, dlaczego magistrat samowolnie ukróca prawo reprezentacji miejskiej, która według § 35 statutu miejskiego, ma jedynie prawo wydzierżawiać majątki miejskie, dlaczego nie przedłożył radzie sprawy dzierżawy pod uchwałę i dlaczego nie uwzględniono innych ofert, wniesionych na tę dzierżawę.

P. prezydent oświadczył, iż sprawę tę dokładnie zbada i zda sprawę na jednem z najbliższych posiedzeń.

Prof. Ruszkowski poruszył sprawę budowy pomnika Jana III. Fundusz na ten pomnik już jest zebrany. Mowca wnosi przeto, aby pan prezydent powołał na nowo do życia komisję, wybraną z łona rady, która się miała tą sprawą zająć (w skład jej wchodzą pp.: Małecki, Soleski, Zacharjewicz, Janowski, prof. Marconi i Hochberger) a nadto, aby powołano jeszcze do niej pp. Kędzierskiego i Rawskiego. Żądał także profesor Roszkowski, aby p. prezydent posiedzenie tej komisji jak najprędzej zwołał i wezwał ją do rychłego spełnienia jej zadań. Wnioski te uchwalono, a nadto na propozycję p. prezydenta wybrano do tej komisji profesora Roszkowskiego. (W sali radnej wystawiono projekt pomnika dla Jana III. dłuta p. Tadeusza Barącza).

Przystąpiwszy do porządku dziennego, przyjęła rada w II. uchwale wnioski w sprawie budowy tramwaju elektrycznego. Nad sprawą budowy kanału w ul. Łyczakowskiej wywiązała się długa dyskusja, w której zabierali głos pp: dr. Marchwicki, Syroczyński, Kędzierski, Zacharjewicz, dr. Pisek, dr. Stroynowski, dr. Dzędzielewicz i dr. Ciesielski, ale rada na wniosek dra Piseka uchwaliła sprawę tę odroczyć, a to w tym celu, ażeby budowę kanału Łyczakowskiego połączyć z budową kanałów szpitalnych. W dyskusji pp.: Kędzierski, Syroczyński i dr. Stroynowski wyrazili przekonanie, że główną przyczyną tego, iż tyfus we Lwowie panuje, są szpitale.

W dalszym ciągu posiedzenia przedstawił referent p. Gołąb, wnioski w sprawie zakupna materjału do wyrobu drewnianych kostek na wybrukowanie ulic Trzeciego Maja, Krakowskiej i Teatralnej. Radny dr. Ciesielski żądał wybrukowania przedewszystkiem ulicy Batorego, a to ze względu na gimnazjum i sąd krajowy karny. Po dłuższej dyskusji przyjęto wnioski referenta, odrzucając wniosek dr. Ciesielskiego — naszem zdaniem — zupełnie racjonalny i słuszny.

Po załatwieniu tej sprawy postawił radny prof. Rawer wniosek, ażeby zmienić dalszy porządek dzienny w ten sposób, iżby wybór delegatów odroczyć do następnego posiedzenia, a natomiast załatwić sprawę rezygnacji dr. Piętaka.

Po przemówieniu dr. Goldmanna, wniosek ten odrzucono i przystąpiono do wyboru 20 delegatów. Wynik skrutynium ogłoszony zostanie jutro.

Następnie o godzinie 9. minut 30 zarządził pan prezydent posiedzenie tajne, na którem jednogłośnie nie przyjęto rezygnacji dr. Piętaka z godności członka rady miejskiej.

Ostatnie wiadomości.

Groždanin donosi, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, stanowisko towarzysza ministra skarbu, opróżnione po Jerłmołowie, zajmie profesor uniwersytetu kijowskiego, Antonowicz.

Journal des Debats solidaryzuje się zupełnie z politycznemi wywodami Constansa, a z zastrzeżeniem przyjmuje tylko część mowy o kwestji socjalnej. Rozpowszechnia się zdanie, że od ostatniej mowy Constansa istnieją tylko republikańscy torysi, a Constans jest ich przewódcą. Hasło to nie wychodzi od przyjaciół domniemanego przewódcy przyszłej większości republikańskiej. Przyjaciele jego boją się owszem, że pochwała, jakiej nie szczędzi Constansowi *Figaro*, podkreślając konserwatywne barwy jego programu, może mu zaszkodzić raczej, niż pomódz. Poklask, zjednany Constansowi u „nawróconych" konserwatystów, drażni radykałów i pobudza ich do namiętnych zaczepek: Lockroy nazywa Constansa „niezmiennym lisem" Millerand zaś twierdzi, że „Constans nie może już nikogo oszukać, bo świat cały wie, iż on świat cały oszukać pragnie." Jakim będzie wynik zainaugurowanej tym programem Constansa walki wyborczej, trudno na razie przewidzieć. W każdym razie zyskał Constans, tyle, że o nim piszą obecnie i mówią nietylko we Francji, ale i za granicą. Dzienniki niemieckie zwracają uwagę na szowinistyczne zakończenie mowy Constansa i odmawiają jej cechy pokojowej.

Powodzie.

Z Drohobyckiego piszą do nas: Okropna i dotąd niezapamiętana klęska powodzi nawidziła naszą okolicę. Znane bagna terezakowskie, nie do przebycia nawet w lata suche, są obecnie zupełnie pod wodą. Istne jezioro leży przed nami na 15 do 20 kwadratowych mil powierzchni. Wszelki plon, tak rolny, jak pienny okoliczny zniszczony bezpowrotnie, a — co gorsza — woda, oparta gdzieś poniżej w Dniestrze, wystąpiła tego roku wyżej, niżli poprzód, i pozalewała pola, łąki i domy, oszczędzane dotąd przy powodziach. Na domiar nieszczęścia, nie poprzestała powódź na sprowadzeniu wody dalszej, ale i miejscowy deszcz, niesłychanie wytrwały i długotrwały, a gęsty, poniszczył wszelki plon rolniczy bocznych okolic dopływowych we wąwozach i łąkach dniestrowych.

Najbardziej ucierpiały tego roku wąwozy i łąki w gminach Opary, Rabczyce i Słońsko, wogóle dolne dopływy prawego brzegu rzeki Tyśmienicy.

Zboże wylęgło bez nadziei powstania, kartofla nieobrobiona gnije, a trawa z łąk bądźto porwana nawałnicą, bądź zamulona. co się też stało i ze staremi zapasami. — Bydło i konie, dopadnięte na pastwiskach powodzią, częściowo potonęło, częściowo skaleczało, a reszta ryczy z głodu po oborach.

Taki stan rzeczy grozi upadkiem rolniczego stanu i gospodarstwa, niemniej ruiną rolników z zawodu, a to tembardziej, że i dowóz paszy z powodu przerwy komunikacji — niemożliwy.

Jedynym ratunkiem byłby wypas, acz chwilowy w lasach.

Słyszymy, że zarząd dóbr Skarbkowskich i Koliszerowskich, zawsze dbały o dobro kraju, już o tem myśli, by dozwolić zapędu bydła i koni w lasy — aż do opadnięcia wody. — Jeśli to prawda, to ten krok wyjątkowej pomocy jest ze wszech miar humanitarnym i racjonalnym — bo się wywdzięczy tym zarządom w dalszej gospodarce przez podanie dłoni ratunkowej rolnikom miejscowym, a mianowicie dzierżawcom.

Zanim się kraj (czy tam państwo) nie postara o uregulowanie Dniestru — zatem błot terczakowskich, będą się powtarzać tutaj u nas podobne nieszczęścia przy każdej następnej powodzi, choćby mniejszej, niż obecna.

O przebiegu dalszej nieukończonej jeszcze powodzi tegorocznej, doniesiemy później.

Z Rohatyna piszą do nas: Od dłuższeg czasu trwający deszcz spowodował i w naszem powiecie wylew Dniestru i dorzeczy tegoż, upraszam przeto o łaskawe umieszczenie następującej korespondencji w łamach *Dziennika*.

„Powiat Rohatyński nawiedzany przez szereg ubiegłych lat, rozmaitemi klęskami elementarnemi, jak myszami, posuchą, ostatnie trzy lata z rzędu gradem, obecnie w znacznej części zalany przez Dniestr w zachodnio-południowem kierunku, gdyż w następujących gminach a to w Żurawienku, Kozarze, Bukaczowcah, Tenetniikach, Martynowie nowym, Martynowie starym, Rudźwianach, Niemszynie, Demeszkowcach, Popławnikach i Hanwarach wystąpił z brzegów Dniestr i cały tegoroczny plon zniszczył; Gniła Lipa zalała znów przestrzeni kilka tysięcy morgów łąk najżyzniejszych, a to skutkiem zaniedbania dalszej regulacji tej rzeki w długości trzech milowej w gminach Podgrodzie, Zalipie, Potok, Rohatyn, Załuże, Sołoniec, Babuchów, Wierzbołowce, Putiatyńce, Łuczyńce, Obeliska, Kunicze, Kuropatniki, Koniuszki, Nastaszczyn i Bursztyn, oprócz tego w dniu 1. czerwca b. r. grad zniszczył zasiewy w gminach Podwinie, Kutce, Dubryniów, Stratyn wieś i Stratyn miasteczko stoi połowa powiatu zniszczona prawie zupełnie, w drugiej połowie powiatu wprawdzie nie ma tak znacznych szkód, ale również dopływy Dniestru zalały znaczne przestrzenie niżej położonych pól i łąk i uszkodziły na ten rok spodziewane plony niepomiernie, otóż i horoskop na przyszłość jest bardzo smutny, bo widmo głodu i nędzy dziś już do chat wieśniaczych zagląda, cóż to dopiero będzie w zimie i na przyszłą wiosnę szczególnie jeżeli się zważy, iż ludność powiatu nękana ciągłemi klęskami elementarnemi żadnych zasobów nie posiada.

* * *

Wisła wystąpiła przy stosunkowo niezbyt wysokim stanie 3,30 nad zerem na stary wał w Miechocinie pod Tarnobrzegiem, który mimo obrony, trwającej całą dobę, przerwała, zalewając nizinę Miechocińską, t. j. część gruntów Miechocina, Kajmowa i Machowa.

San pod Niskiem 2,60 m. nad zerem.

* * *

Prezydjum namiestnictwa przesłało jako doraźną zapomogę dla dotkniętych powodzią w powiecie tłumackim 200 zł., a w powiecie dolińskim 300 zł.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Zakopane 9. czerwca. Mosty na Starej i przy Modrzejewie zerwane. Droga do Jaszczurówki zniszczona. Pola okoliczne, oraz domy zalane. Słota nieustaje. Woda jednak nieco opada.

Nadwórna 9. czerwca. Woda w obu Bystrzycach ponownie gwałtownie wzbiera i w kilku punktach występuje z brzegów. Jeżeli wystąpi szerszym strumieniem, katastrofa nieunikniona, zwłaszcza, że zasłociło się na nowo.

Semlin 9. czerwca. Skutkiem sześciodniowego deszczu wezbrał Dunaj i Sawa. Pola stoją pod wodą.

Delegacje wspólne.

Wiedeń 9. czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu austrjackiej komisji budżetowej delegacyj, minister Kalnoky bronił się przeciw napaściom *National-Zeitung*, prosił jednak, aby wywody jego zatrzymano w tajemnicy.

Wiedeń 9. czerwca. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej na dzisiejszem posiedzeniu przyjęła jednomyślnie wypracowane przez referenta Dumbę sprawozdanie o budżecie ministerstwa spraw zagranicznych i rozpoczęła obrady nad budżetem wojskowym. O godzinie 12. w południe rozpoczął minister wojny swoje *exposé*.

Znieważenie metropolity.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 9. czerwca. Moskalofile tutejsi dopuścili się wczoraj aktu niesłychanej brutalności. Skoro tylko metropolita Sembratowicz wraz z innymi członkami pielgrzymki przybyli z Rzymu do Wiednia, gruchnęła tu w kołach moskalofilskich wieść, jakoby papież przyjął był deputację rusińską jaknajgorzej, nie dopuścił duchownych do ucałowania ręki itd. Trudno mi na pewne twierdzić, jednakże mam powody przypuszczać, że wieści te tendencyjne i kłamliwe szerzyli niektórzy członkowie deputacji sami. Przy pomocy tych baśni udało się do świadczonym agitatorom moskiewskim wyekscytować kilkunastu młodych studentów i doprowadzić ich do najbrutalniejszego rodzaju demonstracji.

Oto jak miała się rzecz: Na wczoraj na godzinę 10. wieczór oznaczony był wyjazd książąt kościoła ruskiego do Galicji. Kiedy o godzinie $9^1/_2$ wyszedłem z kolegami na peron, nic nie zapowiadało gotującej się demonstracji. Metropolita Sembratowicz, biskup Kuiłowicz i prałat Bilecki, zajęli miejsca w wagonie I klasy i swobodnie rozmawiali z odprowadzającymi ich osobami. Nagle zjawiło się na peronie kilkunastu młodych ludzi; usłyszałem, jak jeden z nich namawiał drugich do czegoś i podchwyciłem słowa: *„Skažu jemu prawdu i pidu"*. Z grupy oddzieliło się czterech i weszło do wagonu. reszta umieściła się przed oknami wagonu. Ten, co pierwszy wszedł, słuchacz praw, Aleksiewicz Roman podszedł do metropolity i rozpoczął donośnym głosem w języku moskiewskim perorę, która jednakże tak była ułożona, że z początku wyglądała na mowę pochwalną to też metropolita słuchał z zupełnym spokojem; pod koniec mówca nagłym zwrotem cisnął metropolicie zarzutem zdrady. Usłyszałm słowa: *„Posliednyj padlec"*, a następnie okrzyk: *„Pereat Sembratowicz"*. Okrzyk ten powtórzyli chórem studenci, stojący na peronie, a jeden głośno po niemiecku sposobem objaśnienia zawołał: *Der Verraether des ruthenischen Volkes Sembratowicz pereat.*"

„W tej samej chwili demonstranci jęli ciskać jajkami w otwarte okna wagonu. Jedno jajo uderzyło metropolitę w czoło i odbiwszy się, spadło na podłogę. Siedzący w sąsiednim przedziale nadporucznik pułku ułanów, porwał Aleksiewicza za kołnierz i literalnie wyniósł go szamocącego się z wagonu."

Z wszystkich stron wołano o policję. Niemcy obecni nie rozumieli znaczenia całej sceny. Wreszcie po dziesięciu minutach zjawił się policjant, na widok którego demonstranci uciekli, tylko Aleksiewicz i drugi student Jaworski spokojnie dali odprowadzić się na inspekcję, tłumacząc głośno Niemcom, że *„Das ist ein Verraether des ruthenischen Volkes."*

Metropolita blady ale spokojny stanął przy oknie. Z zdziwieniem spoglądaliśmy po sobie, pytając się nawzajem, jak mogła na peronie wiedeńskiego dworca przez 10 minut rozgrywać się scena tak brutalna, napad tak gwałtowny przeciwko dygnitarzowi kościoła i państwa, zanim się znalazł policjant. Zaprowadzeni na inspekcję dwaj studenci przyznali się do czynu i podyktowali do protokołu, że czuli się zniewolonymi do protestowania, wobec tego, iż metropolita jadąc do Rzymu, zdradził naród i religję unicką (?) Charakterystycznem jest użycie przez studentów zwykłego moskalofilskiego fortelu, przez protokolarne zapewnienie o swych lojalnych wobec Austrji uczuciach. W Wiedniu gdzie stosunków nie znają, łatwo o kupca na taką lojalność.

Komisarz urzędujący skazał demonstrantów na 25 zł. grzywny i zrobił raport do przełożonej władzy. Nazwiska oficera, który tak dzielnie ujął się za brutalnie insultowanym metropolitą, niestety, nie mogłem się dowiedzieć. Biskupa Pełesza przy pociągu nie było, gdyż pozostał jeszcze w Rzymie.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 9. czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację Wiktora Wesselego z Berna prezydentem sądu krajowego w Czerniowcach.

Wiedeń 9. czerwca. Cesarz złożył księciu Czarnogórskiemu półgodzinną wizytę w hotelu. Wieczorem książe był w Burgu na obiedzie.

Berlin 8. czerwca. Arcyksiężna Stefanja przybyła tu dziś, sympatycznie przez publiczność witana.

Berlin 9. czerwca. *Berl. Tagblatt* donosi o bliskich jakoby zaręczynach carewicza z siostrą Wielkiego księcia darmstadzkiego, z Alicją.

Berlin 9. czerwca. *Nationalztg.*, nie ustając w napaści na Austrję, zaprzecza, jakoby w istocie austro rosyjskie stosunki poprawiły się. Przeciwnie, przyjęcie Stambułowa rozgniewało cara i spowodowało w. ks. Włodzimierza do ominięcia Wiednia. Jest to za daleko idącą dobrodusznością (*Gemuethlichkeit*), jeżeli Kalnoky tak różowo przedstawia sytuację.

Vossische Ztg. gani namiętnie napaść *Nationalztg.*, zarówno jak namiętne odpowiedzi budapesztańskich dzienników i zapewnia, że trójprzymierze istnieje nienaruszone.

Wiedeń 9. czerwca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 342·87; węg. kredyty 408 —; anglosy —·—; laenderbanki 254·90; sztachany 3.8 75; lombardy 103·50; elbethale 238·25; tytoniowe —·—; alpiny 51·—; renta majowa 98·35; węg. złota 116·15; węg. koronowa 94·95; austr. koronowa 96·50; losy tureckie 10·20; uniony —·—.

Berlin 8. czerwca. Giełda wczorajsza wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität.) Kredyty 178·25 (342·95); lombardy 43·25 (103·87); węg. renta złota 96·10 (116·01); ruble 217 — (130·53).

Frankfurt 8. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 283·25 (341·56); lombardy 87·75 (102·57); renta węg. złota 96·20 (116·13); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 9. czerwca. Komisja nieustająca dla prawa karnego odrzuciła ten paragraf nowego kodeksu, który traktuje o naruszeniu tajemnicy urzędowej przez opowiadanie faktów, dotyczących stosunku służbowego urzędników, tudzież przez ogłaszanie rzeczy, zawartych w aktach urzędowych.

Referent p. Piniński wykazywał, że wstawienie tego paragrafu do nowego kodeksu jest rozciągnięciem na wszystkich urzędników t. zw. arnimowskich paragrafów niemieckiego kodeksu karnego. Zdaniem referenta nie jest słuszną zasada, na której opierają się owe arnimowskie paragrafy, a wcale już racji nie ma rozszerzać je w Austrji tak, jak nowy kodeks proponuje.

Wiedeń 9. czerwca. *Polit. Corr.* donosi z Belgradu: Ponieważ rząd serbski z zasady nie chce wychodźców czarnogórskich umieszczać w służbie rządowej, wszyscy oni zapewne wkrótce porzucą Serbję.

Ze Stambułu donosi *Polit. Corr.*: W doniesieniu, że rząd rumuński wstawiał się u Porty o obsadzenie pewnego biskupstwa w Macedonji, jest tyle prawdy, że już od roku bawi tutaj deputacja Kuco-Włachów z Macedonji, aby wyrobić pewną autonomję językową i zamianowanie biskupa Rumuna. Porta jeszcze tego nie uczyniła; rząd rumuński tylko moralnie popiera starania Kuco Włachów.

Wiedeń 9. czerwca. Dziś około godz. 6. wieczorem przybędą zwłoki śp. Teofila Lenartowicza na dworzec kolei Północnej. Polska kolonja zbierze się wieczorem na dworcu kolejowym.

Berlin 9. czerwca. Pisma tutejsze ciągle się zajmują wywodami hr. Kalnoky'ego, i *Nationalztg.* raz po raz przeciw nim gwałtuje.

Urzędników pocztowych zawiadomiono, że mogą wyjechać na urlop dopiero po 15. b. m., aby wszyscy byli na miejscu w terminie wyborów do rajchstagu.

Belgrad 9. czerwca. Król Aleksander nie przyjął dymisji metropolity Michała, metropolita jednak po raz wtóry podał się do dymisji.

Od d. 3. czerwca pada tu deszcz bez przerwy. Zasiewy uszkodzone a komunikacja w wielu miejscach przerwana. Wielu okolicom zagraża powódź.

Cette 9. czerwca. Od wczoraj do dziś umarło tu pięć osób na cholerę.

Paryż 9. czerwca. Zapewniają, że ambasadorem francuskim w Londynie mianowany zostanie Montebello, zaś ambasadorem w Petersburgu, po raz już wtóry, Laboulaye.

Paryż 9. czerwca. Słychać, że cło od nafty surowej zniżone będzie na 9 franków, od nafty zaś rafinowanej na $12^1/_2$ fr.

Ze strony urzędowej zapewniają, iż Rosja w zamian za zniżenie ceł od nafty udzieli Francji redukcji ceł od 60 blisko artykułów i wyrobów przemysłowych, a mianowicie od towarów modnych, od sukien, artykułów t. zw. paryskich, od win, towarów wełnianych, instrumentów muzycznych itd.

Paryż 9. czerwca. Minister-prezydent Dupuy ma się udać do Albi, stolicy kopalni węgla, z mową, pomimo, że robotnicy grożą demonstrację przeciw niemu.

Wiedeń 9. czerwca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·60, żyto 7·67, owies 6·52.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. czerwca 1893 r.

HOTEL ZORZA. A. Zajączkowska ze Star. Miękisza. K. Rakowska, C. Świerzawski z Królestwa Pol. W. Świdzińska z Horodyszcza. L. Cieński z Oknn. A. hr Cetner z Podkamienia. W. Niezabitowski z Łanek J. Romaszkan z Bukowiny. W. Ustrzycki z Czelatycz.

HOTEL FRANCUSKI. W. Krainski z Peresspy. F. Przeszrzelski z Odesy. S. Wybranowski z Kimirza. H. Królikowski z Przemyśla. A. Noel z Rosołówki. P. Passavali z Włoch. M. Lieberman z Drohobycza. L. Hirschler z Wiednia. R. L wi z Pragi.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Kompletne wyprawy kuchenne poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Skład fabryczny chiffonów, schirtingów, kretonów, dymek, chustek do nosa M. Bałłabana następca Mikołaj Ludwig, Lwów, plac Marjacki 8. 2

Poszukuję dzierżawy zaraz 20 do 100 morgów z odpowiedniemi budynkami. Zgłoszenia przyjmuje Matkowski, Łyczaków l 24. Lwów. 441

Praktykanta lasowego ewentualnie podleśniczego poszukuje Zarząd dóbr Bolanowice, p. Hussaków. Pierwszeństwo mają egzaminowani. 451

Stare kołdry i materace do przerobienia i pokrycia przyjmuje najtaniej *Józef Schuster*, Lwów, Kopernika 7. 387

Ekonom w sil. wieku, kawaler, z wieloletnią praktyką poszukuje umieszczenia pod adresem: Ł. P. Tłumacz p. restante. 445

Leśniczy bez egzaminu, jednak praktycznie uzdolniony, poszukuje posady na ordynarją zaraz, jako leśniczy lub podleśniczy, przyjmie też posadę kontrolora, zastępcy obszaru dworskiego, pisarza ekonomicznego. Adresować proszę: M. K. poste rest. Grzymałów.

Tutki cygaretowe nieklejone! z najlepszej bibułki francuskiej **1000** sztuk od **1 zł.** poleca fabryka **F. Niżałowskiego**, Lwów, Hotel Żorża. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 sztuk franco. 179

Pierwszy pokój do śniadań na sposób Karola Przybylskiego urządzony we Lwowie, pod l. 26, Rynek (przedtem Michał Hartel, po nim T. Najsarek).

Płaszcze męzkie z pelerynami sprzedają bajecznie tanio *S. Gabriel & Chlebownik*, we Lwowie, plac Halicki liczba 3. 447

Subjekt fryzjerski znajdzie zaraz umieszczenie. Juljan Zimmer Sambor.

Magister farmacji potrzebny na dłuższe zastępstwo Zgłoszenia przyjmuje Józef Finkelstein, Przemyśl. 454

Na sprzedaż majątek Róża w powiecie Pilzneńskim 340 morgów obszaru, 7 kilm. od stacji kolejowej Czarna oddalony. Bliższych wyjaśnień udzieli dr. Józef Roth w Tarnowie, Targowa 13.

Rowery angielskie, wszelkie przybory dla cyklistów po bardzo niskich cenach w handlu *Edw. Hawranka*, Lwów. 450

Ajencja „Impreza" czyli „Impressa" co znaczy dosłownie ułatwienie; przyjmuje wszelkie zlecenia anonsów do ogłaszania w dziennikach jak najtaniej, a szczególnie anonse w sprawach handlowych i osobisto ekonomicznych. Przeto poleca się niniejsza ajencja WP. Kupcom, jako też WP. Lekarzom i adwokatom; również przemysłowcom, biórom, nauczycielom i prywatnym oficjalistom, potrzebującym kiedykolwiek ogłaszać — adres: Ajencja „Impressa" we Lwowie. 456

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

3 pokoje, nyża, kuchnia. Marka 7.

5 pokoi obszerne, kuchnia; **4** pokoi, kuchnia; **2** sklepy. Jagiellońska 15.

Zaraz do wynajęcia: Ul. Halicka l. 21. Trzy pokoje z kuchnią I. piętro w oficynach bardzo przydatne na modniarstwo lub pracownię sukien Bliższa wiadomość w handlu K. Bałłabana.

Ruch pociągów kolejowych
według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. czerwca 1893 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od ¹/₇ do włącznie ³¹/₈)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od ²⁵/₆ do włącznie ¹⁵/₈)	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	**10·32**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolunga	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Ze Słobody rungarskiej kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna przez Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza przez Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Ze Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serensca, Munkàcsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·16	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Warszawy	—	**10·41**	**5·26**	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od ¹/₇ do włącznie ³¹/₈)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·36	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·38	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpelunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego (Munkàcsa, Serensca, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisławowa przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Skolego i Chyrowa, przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.